



## Historia jako narzędzie edukacji

Andrzej Białas  
Instytut Fizyki UJ

Dyskusja o tym, jak edukować młode pokolenie, jest zapewne stara jak świat, a w naszym kraju odbywa się, odkąd pamiętam. Oto niektóre z „wiecznych” pytań: Czy szkoła ma uczyć, czy wychowywać? Czy mamy kształcić wąskich specjalistów, czy nastawić się na kształcenie ogólne? Czy należy raczej kłaść nacisk na wiedzę, czy na rozwijanie umysłu?

Odpowiedź jest oczywista: chciałoby się mieć wszystko jednocześnie. Nauczanie i wychowanie, specjalistów, ale z szerokimi horyzontami, erudytów, ale zdolnych do uogólnień. Problem polega na tym, że nie wiadomo, jak to zrobić. Pojemność umysłu ucznia (i nie tylko ucznia) jest ograniczona, czas pobytu w szkole (na szczęście) też. Trzeba więc dokonywać trudnych wyborów.

Ostatnio, o ile się orientuję, zdają się zwyciężać zwolennicy koncepcji, że szkoła winna przede wszystkim uczyć „myślenia”, a nie obciążać ucznia „niepotrzebnymi” i „nudnymi” faktami. Niewątpliwie pogląd ten sprzyja podnoszeniu współczynnika scholaryzacji, z czego wszyscy chyba są zadowoleni (zapewne ten sam argument spowodował usunięcie z matury obowiązkowej matematyki). Złośliwcy wskazują co prawda, że gdy się nic nie umie, to nie ma o czym myśleć – ale kto by ich słuchał. Sądzę, że za jakiś czas – gdy już wyprodukujemy dostateczną liczbę nieuków – tendencja się odwróci. I tak dalej, i od nowa: koło będzie się kręcić. Wydaje się, że nie ma wyjścia: albo tępe wkuwanie oderwanych faktów, albo nauka myślenia o niczym.

Być może jednak jest sposób. Od pewnego czasu jestem pod wrażeniem idei, że sprzeczność tę można pokonać, jeżeli *wszystkie* przedmioty będą nauczane jako HISTORIA. Pomysł<sup>1</sup> wydaje mi się znakomity. Bo to przecież znaczy, że współczesna nauka nie będzie przedstawiana jako zbiór gotowych faktów i obowiązujących reguł, lecz jako wynik trudnego procesu zdobywania przez ludzkość wiedzy o naturze, o społeczeństwie i o człowieku. W ten sposób fakty przestają być martwe, a ukazują się takie, jakie są naprawdę: w stałej konfrontacji nowych odkryć i pomysłów z ustaloną dotąd wiedzą. Dodatkowo mam wrażenie, że lekcje prowadzone w ten sposób mogą być znacznie bardziej interesujące od tego, z czym mamy dzisiaj do czynienia, bo przecież historia procesu budowania gmachu nauki

---

<sup>1</sup> Zapewne nie nowy, ale ja trafiłem na niego dopiero niedawno, przeglądając esej Neila Postmana *Technopol*, za którym powtarzam podstawowe myśli.

bywa naprawdę fascynująca. Przy okazji słuszny postulat „humanizacji” wiedzy będzie automatycznie zrealizowany.

Zdaję sobie sprawę, że przemawia przeze mnie gorliwość neofity, który nie ma wystarczającego przygotowania, aby krytycznie ocenić ten projekt. (Jedno jest dość oczywiste: nie może to być „prawdziwa” historia, lecz raczej historia uproszczona *ad usum Delphini*.) Może prowadzi on na manowce, a może jest po prostu nierealny (jego wprowadzenie wymagałoby np. zupełnie nowego systemu kształcenia nauczycieli, a przynajmniej zupełnie nowych podręczników). Ale sądzę, że wart jest poważnej refleksji.

Bardzo ciekaw, co specjaliści sądzą na ten temat.